

PIOTR PERKOWSKI

(Gdańsk)

Przemoc seksualna i niuanse wrażliwości społecznej względem kobiet w świetle źródeł okresu PRL

[...] Stoimy na stacji w Strudze. Wsiadło kilku wyrostków, snują się w wagonach, szukają swego; czegoś dla nich. Szukają. Dziewczyna, pechowa (...), nieopatrznie wychyliła się przez okno. Wystarczyło. Jeden z szybszych, snujących się, nie przepuszcza okazji, cichcem, nie czyniąc rumoru podbiega i wali ją otwartą dłonią w odkryty pośladek. Odwracając się, widzi dziewczyna wykrzywioną, ponurą gębę i słyszy słowa: „Raz, dwa, trzy, moje szczęście”. „Ale zgrywus” – słyszę słowa. Zgrywus stoi i śmieje się śmiechem dźwięcznym, triumfującym. Czeka na jakąś reakcję, na coś, co by stworzyło okazję do tego czegoś. Bo gdy człowiek wsiądzie tak do ciuchci, by jechać, to nie chodzi mu o jazdę zwyczajną, jazdę bez wrażeń, mdłą i nudną. Śmieje on się, lecz nic z tego śmiechu nie wynika. Dziewczyna, bez słowa obciągając sukienkę, siada.

„No więc co?” – pyta zgrywus głosem złym, prowokującym. Gdy widzi, że okazja, to coś, na co się czeka, wymyka się z rąk, że z tego nic, odwraca się tylko i mówi złym, nienawistnym głosem: „Ale zdzira. Zdzira” – powtarza jeszcze raz głośno, by nasycić się swą przewagą, świadomością, że jego jest na wierzchu.

Jego na wierzchu. Gdy wyszli, słyszę słowa starszej kobiety: „A po co to noszą takie krótkie spódnice? Jak to, co pan Bóg stworzył dla męża, tak obnosi na wierzchu, to chłopcy korzystają. Jak takie głupie, to mają”¹.

¹J. Rolicki, *Daj mi udo!*, [w:] *idem, Nie tylko brałem*, Warszawa 1976, s. 71 n.

Cytowany fragment jest częścią felietonowych refleksji inteligenta gierkowskiej dekady, który krytykował zachowania nazywane ówczesnie chuligańskimi, z dezaprobatą odnosząc się do niektórych zachowań młodych robotników. Jest w nim wyczuwalna wrażliwość, bliska zapewne zdecydowanej większości współczesnych polskich czytelników, ówczesnie raczej wyjątkowa niż pospolita. Nie da się jednowymiarowo zaprezentować podejścia do przemocy ówczesnych mieszkańców ziem polskich. W PRL mieliśmy do czynienia z rozległymi przemianami obyczaju i, przede wszystkim, poprzedzającymi je migracjami ludności, mieszaniami się kultur chłopskiej, robotniczej i przedwojennej inteligentkiej, nie bez sprzeciwu przedstawicieli tej ostatniej. W coraz gęściej zamieszkałych polskich miastach tworzyła się w rezultacie nowa wrażliwość właściwa dla kultury wielkomijskiej Europy XX w. W jej skład wchodziło między innymi większe niż dotychczas wyczuwanie na zachowania o znamionach przemocy, a w obliczu faktycznej emancypacji kobiet, także na ziemiach polskich, zwrócenie uwagi na specyfikę aktów, których ofiarami padały.

Wypada wyraźnie zaznaczyć, że tytuł niniejszego tekstu jest o tyle ahistoryczny, że na ziemiach polskich po drugiej wojnie światowej nie używano ani pojęcia „przemoc seksualna”, ani „przemoc wobec kobiet”. Jak wynika z prowadzonych przy okazji innych badań kwerendy prasy kobiecej, problem przemocy w rodzinie pojawiał się niejako na uboczu pierwszej w dziejach Polski Ludowej kampanii antyalkoholowej inicjowanej przez Ligę Kobiet z końca lat 40-tych i następnej dekady². Jeśli już poruszana, przemoc domowa była jednym z tematów podejmowanych chwilowo i przede wszystkim przez media kobiece, np. w pierwszym okresie rządów Władysława Gomułki (1956–1957)³.

Te współczesne pojęcia w debacie publicznej, w niektórych mediach, pojawiły się w Polsce dopiero po transformacji ustrojowej, podczas gdy w USA i Europie Zachodniej próby takiego definiowania

²Za tę uwagę dziękuję Katarzynie Stańczak-Wislicz.

³Zob. P. Perkowski, *Aktywność zawodowa gospodyń domowych na łamach prasy kobiecej Polski Ludowej*, [w:] *Koniec mitu niewinności? Pleć i seksualność w socjalizacji i edukacji*, red. L. Kopciwicz, E. Zierkiewicz, Warszawa 2009, s. 304. W następnych latach nie ma wielu takich oczekiwań, lub autorzy ze względu na obostrzenia cenzuralne i wytyczne partyjne o tym nie piszą, aby mówić o rodzinie także w kontekście przemocy domowej (wspomina się jedynie o nadużywaniu alkoholu). Taki wniosek można wysnuć na podstawie analizy zawartości „Magazynu Rodzinnego”, dokonanej przez Bronisława Gołębiowskiego u schyłku lat 70-tych (zob. *W poszukiwaniu polskiego modelu ilustrowanego „Magazynu Rodzinnego”*, „Zeszyty Prasoznawcze”, 1979, nr 4, s. 59–70).

niektórych aspektów przemocy zainicjowano w latach 60-tych (np. definicja gwałtu małżeńskiego w prawie karnym w Szwecji w 1965 r.). Inna była ówczesnie tolerancja wobec zachowań, które dziś spotkałyby się powszechniej z dezaprobatą lub potępieniem. Przyzwolenie na gwałt było częstsze w niektórych grupach społecznych (rozumiane jako powinność lub kara) i w niektórych sytuacjach takich jak wojna. Zjawisko molestowania dopiero zostało odnotowane w co bardziej empatycznych artykułach prasowych, nie posiadając jednak definicji i sankcji w prawie karnym. W USA i Europie Zachodniej zwrócenie uwagi na problem gwałtu (w pierwszej kolejności – przemocy seksualnej mężczyzn wobec kobiet) pojawiło się na szerszą skalę w latach 70-tych. W dekadzie tej ruch feministyczny zainicjował badanie i przeciwdziałanie zachowaniom takim jak groźba seksualna i gwałt, a także rozpatrywanie pornografii w kontekście wpisanej w kulturę patriarchalną przemocy wobec kobiet. Dopiero na przełomie lat 70-tych i 80-tych zwrócono uwagę na, dotychczas zbyt nieuchwytne zjawisko, które nazywać zaczęto molestowaniem seksualnym⁴. Polska prasa również nieśmiało zaczęła wspominać o problemie (nie używając słowa molestowanie) w gierkowskiej dekadzie, pisząc np. o ostrzeżeniach przekazywanych sobie przez robotnice jednego z zakładów: „uważaj na kierownika, on jeszcze żadnej młodej nie przepuścił”⁵; widać na tym przykładzie zbieżności, które istniały niezależnie od „żelaznej kurtyny”.

Polskie prawodawstwo karne w tym zakresie, tak jak i prawo w ZSRR, nie odbiegało od tego tworzonego na Zachodzie, tak samo jak i debaty, które wówczas ekscytowały specjalistów prawa karnego. Dopiero w latach 60-tych po obu stronach kurtyny powszechniej kwestionować zaczęto wywodzące się z XIX wieku przekonanie, że gwałt w małżeństwie nie jest możliwy. Poglądy ówczesnych różniły się – od przekonania, że nie może dojść do niego z racji obowiązku współżycia, po konstatację, że jest on możliwy. Dawne ustawodawstwa możli-

⁴C. Wouters, *Sex and Manners. Female Emancipation in the West 1890–2000*, London 2004, s. 128–130; *A History of Women in the West*, red. G. Duby, M. Perrot, t. 5, red. F. Thébaud, wyd. 2, Cambridge-London 1996, s. 545 n.

⁵W cytowanym tekście opisana została historia anonimowego zakładu produkcyjnego, anonimowego miasta ze zdjęciem kobiety z zasłoniętą twarzą. Opisany został strach kobiet, które bały się potwierdzić skargi swojej koleżanki, która skarżyła się na molestowanie i usiłowanie gwałtu. Kobieta, która odważyła się mówić, nie mogła potem znaleźć pracy w całym regionie (E. Wcisła, *Jakby kto obcy, pani jest kuzynka Zdzichy...*, „Prawo i Życie”, 1976, nr 9, s. 1, 6).

wość taką wykluczały, a współczesny polski kodeks karny pomijał ten problem milczeniem. Niektórzy polscy komentatorzy, odnosząc się do przepisów kodeksu rodzinnego z 1964 r., który nakładał na małżonków obowiązek wspólnego pożycia, nadal podtrzymywali, że żona zasadniczo nie może być zgwałcona⁶. W ówczesnej interpretacji panowała natomiast zgoda co do gwałtu na prostytutce, który traktowano jako możliwy, podczas gdy do końca XIX w. w literaturze przedmiotu twierdzono, że kobiecie takiej, jako osobie pozbawionej tzw. czci i honoru niewieściego, nie można uczynić takiej krzywdy⁷.

Trzeba przypomnieć te dyskusje, aby unaocznić kontekst, jaki nie może przecież historykowi sugerować, że problem przemocy seksualnej, i współcześnie silnie tabuizowany, nie istniał w wojennej i tuż powojennej rzeczywistości. Fakt, że dopiero niektóre pojęcia ujawniały się w języku (prawniczym, publicystycznym), nie oznaczał oczywiście, że zjawiska, do których się on odnosił, wcześniej nie występowały. Wręcz przeciwnie, można zasugerować, że doświadczenie gwałtu i w ogóle poczucie zagrożenia u kobiet w latach 1939–1945 w Europie Środkowo-Wschodniej było powszechne, masowo też cierpiały kobiety w Prusach Wschodnich, Gdańsku, na Śląsku, w Budapeszcie czy w Berlinie u schyłku wojny, a skala tego cierpienia nie miała precedensu. W historiografii używa się niekiedy sformułowania „gwałty masowe”, mając na myśli przede wszystkim działalność żołnierzy Armii Czerwonej (choć oczywiście żołnierze amerykańscy także potrafili gwałcić), którzy w październiku 1944 r. zaatakowali Prusy Wschodnie i ruszyli na zachód aż do Berlina, dokonując na tych terenach gwałtów na ludności cywilnej, uzasadnianych odwetem na Niemcach. Ofiarami tych czynów były w pierwszej kolejności kobiety uznane za Niemki, przy czym najbardziej zagrożone były te, które nie były ani za młode, ani za stare. Było to doświadczenie zbiorowe w tym sensie, że w niektórych miejscowościach Rosjanie gwałcili niemal wszystkie kobiety, które udało im się spotkać i które nie miały możliwości obrony. Trudno jednak historykowi dokonywać szacunków w tej materii, chociaż niektóre wyrwykowe dane sporządzane przez pierwsze organa polskiej admini-

⁶ Zwolennicy tej teorii wymieniali wyjątki: do gwałtu w małżeństwie mogło dojść przed rozwodem, w okresie separacji, podczas której zobowiązanie do współżycia już nie obowiązywało. Mogło także dojść, gdy kobieta została przymuszona do „czynności perwersyjnych” (zob. J. Leszczyński, *Przestępstwo zgwałcenia w Polsce*, Warszawa 1973, s. 103; M. Filar, *Przestępstwo zgwałcenia w polskim prawie karnym*, Warszawa-Poznań 1974, s. 61 n).

⁷ *Ibidem*, s. 65 n.

stracji publicznej w Gdańsku, Budapeszcie i Berlinie wskazują, że było to doświadczenie powszechne⁸.

Choć spotkało to wiele kobiet, i wszyscy o tym wiedzieli dzięki pogłoskom, po zakończeniu walk nikt głośno się na ten temat nie wypowiadał. Musiało upłynąć kilka dekad, aby takie świadectwa zaczęły się ukazywać drukiem i aby podjęto w Europie Środkowo-Wschodniej, kontrolowanej przez ZSRR, jakąkolwiek debatę. Pomijając niechęć ofiar do zdawania relacji z każdego traumatycznego wydarzenia, w drugiej połowie lat 40-tych na tabu gwałtu wpływał niejasny status kobiety zgwałconej. Bowiem nie do końca w powszechnym odczuciu wykluczano, czy ofiara jakoś się nie przyczyniła, a nawet w pewnym wymiarze nie zasłużyła sobie na gwałt. Taka argumentacja pojawiła się np. na Ziemiach Zachodnich i Północnych w stosunku do ludności rodzimej (autochtonów), która często na równi z Niemcami stała się ofiarami przemocy wszelkiego rodzaju. Sama ludność napływowa nie rozróżniała często Niemek od pozostałych mieszkank Wrocławia czy Gdańska. Tym bardziej autochtonkę żołnierz mógł pomylić z Niemką – argumentowano – a Niemka zasłużyła sobie na to, że względu na czyny Niemców w okupowanej Europie. Chociaż niewielu świadków wydarzeń przyzna to współcześnie, w ówczesnym społecznym odczuciu, w związku z pragnieniem odwetu, ta, która była Niemką, zasłużyła na gwałt, płacąc za własne czyny, częściej zaś za czyny niemieckich mężczyzn.

Wiele kobiet było w pierwszych latach po wojnie samotnych, zmuszonych do organizowania życia na własną rękę. Partner, np. ocalały z obozu mąż, niekoniecznie był osobą, której można się było zwierzyć z przeżytej traumy lub z pochodzenia cięży, obojętnie, czy była ona wynikiem gwałtu, czy romansu. Część ofiar rozmaitych przestępstw racjonalizowała, że w warunkach wojny najważniejsze jest ocalenie życia. Powojenna potrzeba rozpoczęcia życia od nowa polegała między innymi na tym, że część ofiar starała się przemilczeć wszelkie traumatyczne doświadczenia, niezależnie od tego, czy chodziło o gwałt, czy o pobyt w obozie koncentracyjnym. W domach inteligencji o „tych rzeczach” nie mówiono. I wtedy, i w kolejnych dekadach, tajemnica brała się z poczucia winy i przeświadczenia zakotwiczonego w kulturze (nie zaś w ideologii komunistycznej), że są rodzaje „hańby”, których może

⁸ Służba sanitarna w Gdańsku informowała o 40% dziewcząt i kobiet do 50 roku życia, które zostały zgwałcone wiosną 1945 r. (zob. B. Okoniewska, *Refleksje nad rokiem 1945*, [w:] *Gdańsk 1945*, red. M. Mroczo, Gdańsk 1996, s. 16, przyp. 11).

doświadczyć kobieta i których nie da się wymazać. Tak rodził się sekret wśród wielu zgwałconych kobiet, które, jeśli już zwierzały się komukolwiek, to najczęściej innym kobietom. Znamienny dla historyka jest fakt, że wśród relacji o gwałtach dokonywanych na kobietach u schyłku II wojny światowej kobiety zwykle i dziś opowiadają o innych, które były ofiarami, rzadko zaś o własnym doświadczeniu⁹.

Jednak tuż po wojnie, w powszechnym przeświadczeniu, statystycznemu mieszkańcowi dużego miasta polskiego żyło się bezpieczniej niż w latach okupacji. Nie oznaczało to wcale, że ówczesna sfera publiczna należała do bezpiecznych, zwłaszcza dla kobiet. Być może była mniej bezpieczna; w końcu dość często przekazywano sobie mniej lub bardziej potwierdzone plotki o gwałtach i napadach. Współczesnego czytelnika archiwaliów i prasy pochodzącej z powojennego okresu uderza wielość spontanicznie kreowanej przestrzeni publicznej – wydeptywanie ścieżek wśród ruin, spotykanie się ludzi na zrujnowanych placach i przesiadywanie na ulicy, także po zmroku. Współczesnego czytelnika uderza znaczenie przestrzeni publicznej jako miejsca dokonania zgwałcenia – obok dróg polnych były to nieoświetlone ulice, następnie pole, las i park, dopiero potem mieszkanie¹⁰. Jak słusznie zwraca uwagę historyk, nawet w stolicy ulice miast były jeszcze w latach 60-tych słabo oświetlone (dominowało słabe oświetlenie gazowe lub w ogóle takiego oświetlenia nie było, szczególnie na bocznych ulicach)¹¹. Nadal bliżej było w tym aspekcie Warszawie do przedwojennego miasta. Choć historycy zajmujący się dziejami tajnych służb stwarzają czasami odmienne wrażenie, w dobie rządów Władysława Gomułki przestrzeń publiczna miast nie była dobrze nadzorowana, a w latach 40-tych Milicja Obywatelska narzekała nie tylko na braki kadrowe, ale i na bardzo słabe morale milicjantów, którzy nierzadko sami stanowili zagrożenie dla mieszkańców¹². Jednocześnie, w porównaniu do II Rzeczypospolitej, okres Polski Ludowej zaznaczył się w obszarze emancypacji oby-

⁹ Ofiary wspominają inne, które zostały zgwałcone, rzadko decydują się mówić o własnym doświadczeniu. Takie wnioski można wysnuć na podstawie relacji kobiet zawartych w publikacji *Gdańsk 1945. Wspomnienia 50 lat później*, red. P.O. Loew, R. Zeckert, E. Rusak, Gdańsk 1997.

¹⁰ Zob. L. Bogunia, *Czynny nieletnich o znamionach przestępstw seksualnych*, Wrocław 1973, s. 101 n.; J. Leszczyński, *op. cit.*, s. 197 n.; M. Filar, *op. cit.*, s. 22 n.

¹¹ B. Brzostek, *Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970*, Warszawa 2007, s. 457–461.

¹² Dla Gdańska wiele mówiące są np. raporty: Analiza stanu bezpieczeństwa na terenie miasta Gdańska i pracy Komendy Miejskiej MO oraz wnioski w kierunku naprawienia, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku, sygn. 0054/2, k. 23–24.

czajowej i egalitaryzmu w najbardziej podstawowej kwestii – pracy wykonywanej poza domem. Młode kobiety z warstw, które do niedawna zwykło się nazywać „wyższymi”, bardzo często poruszały się samotnie. Instytucja przyzwoitki zanikła, a te same panny i mężatki, które przed wojną więcej czasu spędzały w domach, w stalinizmie (rozumianym przeze mnie jako dziesięciolecie 1945–1955) więcej czasu spędzać zaczęły w zakładzie pracy – mowa tu i o tych wywodzących się ze starej inteligencji, jak i zaliczonych do tzw. nowej.

Ówczesne prawo odpowiadało obyczajowości; nie ułatwiała ścigania przestępstw na tle seksualnym, gdyż było silnie zakorzenione w ówczesnej tradycji postrzegania ról seksualnych kobiet i mężczyzn. Można powiedzieć, że zmiana postrzegania była rodzajem projektu cywilizacyjnego, który Polska Ludowa, z niewielkim opóźnieniem do wielu krajów zachodnich, realizowała. W okresie rządów Bolesława Bieruta i Władysława Gomułki obowiązywała definicja gwałtu wywiedziona z przepisów prawa karnego sprzed wojny. Aż do wejścia w życie nowego kodeksu karnego w 1970 r. obowiązywał kodeks z 1932 r. Prawo to definiowało gwałt jako jeden z wielu „czynów nierządnych”. Rozdział kodeksu poświęconego przestępczości seksualnej zatytułowany był „Nierząd” i obejmował szereg przestępstw seksualnych, do których zaliczano wówczas: zgwałcenie¹³, kazirodztwo, prostytucję homoseksualną z chęci zysku, kuplerstwo (rozumiano przez to udostępnianie lokalu osobie prostytuującej się i czerpanie z tego korzyści), sutenerstwo (sprawowanie nadzoru nad prostytutką i czerpanie z tego korzyści materialnych), handel tzw. żywym towarem, pornografię, dopuszczenie się tzw. czynu nierządowego publicznie lub w obecności nieletniego, nakłanianie innej osoby do nierządu¹⁴. Potocznie przez „nierząd” rozumiano najczęściej prostytucję, chociaż ta akurat nie była w świetle ówczesnego prawa karnego przestępstwem, chyba że chodziło o prostytucję homoseksualną. Dodać należy, że praktyka sądowa postępowała za zmianami w prawie karnym raczej powoli. Kary za przestępstwo zgwałcenia w Polsce Ludowej były, przynajmniej w pierwszych dekadach, bardzo łagodne. W połowie lat 60-tych, pomimo możliwości zasądzenia wyższej – najczęściej nie przekraczały roku. Wedle statystyk,

¹³ W art. 204 zgwałcenie zdefiniowano jako „doprowadzenie innej osoby przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem do poddania się czynowi nierządnemu lub do wykonania takiego czynu”.

¹⁴ J. Leszczyński, *op. cit.*, s. 15–19.

zmieniać się to zaczyna od połowy lat 60-tych, gdy sędziowie zaczynają stosować wymiar średni kary¹⁵.

Tabu znajdowało swoje odzwierciedlenie w statystykach, zarówno w tych milicyjnych, jak i sądowych. W statystykach milicyjnych różniano początkowo czyny takie jak zabójstwa, rabunki z użyciem broni lub bez, włamania oraz kradzieże¹⁶. MO nie prowadziła statystyk przestępstw seksualnych, ani tym bardziej statystyk przemocy domowej. W przypadku wymiaru sprawiedliwości tylko niewielki odsetek ujawnianych czynów dotyczył gwałtów. Przed wojną gwałt w ogóle nie figurował w statystyce sądowej jako odrębny czyn, odnotowywany po prostu w rubryce „inne przestępstwa” lub „nierząd”¹⁷. Po wojnie, według Ministerstwa Sprawiedliwości, przykładowe liczby osób skazanych za zgwałcenie wyglądały następująco: w 1946 r. – 71 sprawców, w 1956 r. – 204, w 1965 r. – 597. Dane te oscyływały między jednym a dwoma promilami wszystkich skazanych¹⁸. Problem ten zdiagnozowano już w ówczesnej literaturze fachowej twierdząc, że tzw. ciemna liczba (stosunek rzeczywistej przestępczości do przypadków ujawnianych statystycznie) jest w przypadku przestępczości seksualnej szczególnie wysoka¹⁹. W związku z powyższym przypuszczać należy, że wszelkie konstatacje o wzroście przestępczości seksualnej – co miało miejsce w latach 60-tych i 70-tych – mogły wynikać z faktu, że po prostu zjawisko w ogóle zostało zauważone przez wymiar sprawiedliwości i organa ścigania²⁰.

Postrzeżenie problemu wśród specjalistów od prawa karnego nie odbiegało znanadto od społecznych wyobrażeń. Miało to wpływ na etiologię czynu zgwałcenia uparcie łączoną z przemianami obyczajowości, które ówczesnie miały miejsce. Czas po odwilży połowy dekady lat

¹⁵ M. Filar, *op. cit.*, s. 167.

¹⁶ Analiza stanu bezpieczeństwa na terenie miasta Gdańska i pracy Komendy Miejskiej MO oraz wnioski w kierunku naprawienia, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku, sygn. 0054/2, k. 23–24.

¹⁷ L. Bogunia, *op. cit.*, s. 13 n.

¹⁸ J. Leszczyński, *op. cit.*, s. 187–191.

¹⁹ Szacunki były różne – od jednego zgłoszenia na 10 czynów do nawet jednego zgłoszenia na kilkaset zgwałceń (zob. J. Leszczyński, *op. cit.*, s. 186; M. Filar, *op. cit.*, s. 7 n.).

²⁰ W drugiej połowie lat 60-tych i pierwszej lat 70-tych wydano w Polsce prace poświęcone przestępstwu zgwałcenia. Najczęściej uważano, że ta przestępczość rośnie (nieznacznie lub znacznie). M. Filar pisał wręcz o „rodzących się przejawach patologii życia seksualnego w społeczeństwie” (*op. cit.*, s. 12 n.). Autor przytaczał tam nazwiska innych autorów piszących o eskalacji i sam przychylił się do stanowiska.

50-tych i tzw. mała stabilizacja lat 60-tych charakteryzowały się w sferze obyczajowej dość widocznymi przemianami wzorców zachowań publicznych wśród ludzi młodych. Wypada tu wspomnieć o popularnej wśród dziewcząt spódniczce mini, o niemożliwym do okiełznania zwyczaju publicznego manifestowania uczuć (trzymanie się za rękę i całowanie – na to pierwsze patrzono krzywo, drugie było ostro tępione), o inicjowaniu życia na „kocią łapę”, o popularności prywatek, o zaniku narzeczeństwa i pojawieniu się instytucji „chodzenia ze sobą”, czy *last but not least* o pewnej (ograniczonej) popularyzacji wiedzy o antykoncepcji i życiu seksualnym człowieka przede wszystkim na łamach prasy młodzieżowej, co jeszcze w stalinizmie było niemożliwe.

Według ówczesnych specjalistów, na występowanie przestępstwa zgwałcenia wpływały właśnie zmiany w zakresie „obyczajowości i moralności seksualnej”, które prowadziły „do wytworzenia się pustki obyczajowo-moralnej”. Wymieniano tu jednym tchem rozumiane jako negatywne zjawiska: stosunki pozamałżeńskie i oddzielenie prokreacji od seksu, wzrost aktywności seksualnej płci żeńskiej i emancypacja kobiet, lekkomyślne ich zachowanie się (rozumiano przez to zapewne wieczorne przemieszczanie się po ulicach, prywatek, pierwsze randki, flirt towarzyski itd.), odsłanianie przez kobiety niektórych części ciała, popularyzację pornografii (przez co ówczesnie rozumiano w ogóle wizerunki nagich ciał ludzi), tworzenie subkultur młodzieży oraz kult siły i zdobywczości w kulturze masowej (a więc niektóre treści dostępne w nowych książkach, kinach oraz coraz bardziej popularnym w latach 60-tych telewizorze, szczególnie zaś filmy zagraniczne wyprodukowane w krajach zachodnich). Wszystko to miało prowadzić do zwiększenia popędu płciowego w społeczeństwie i w rezultacie do wzrostu przestępczości seksualnej²¹. Z wieloma tu wymienionymi czynnikami wiele wspólnego miały młode kobiety, czyli potencjalne ofiary. Prowadziło to do konstatacji, że w pewnym zakresie ich lekkomyślność i nieumiarkowanie były główną przyczyną przestępczości seksualnej, jak w poniższym cytacie (zdaje się, że dotarliśmy do źródeł czegoś, co jeszcze w publicystyce III RP lat 90 zwano „prowokacją”):

W zgwałceniu może odegrać znaczną rolę świadoma lub nieświadoma prowokacja ze strony pokrzywdzonych. (...) Nie tylko przesadna kokie-

²¹ Zob. takie opinie w pracy M. Filara (*op. cit.*, s. 41–45).

teria i roznegliżowana moda może dać asumpt do czynów przestępnych, o wiele ważniejszym problemem jest rażąca lekkomyślność osób pokrzywdzonych (...). Tego rodzaju postępowanie można poczytać za nieświadomą prowokację. Trudno jest zgodzić się z O. Weiningerem²², który twierdzi, że kokieteria jest środkiem do wywołania czynnego ataku płciowego ze strony mężczyzny lub że kobieta odczuwa potrzebę zgwałcenia, niemniej jednak stwierdzić należy poważną rolę prowokacji pokrzywdzonych w pewnej części spraw tego typu²³.

Jak już zostało to wyjaśnione, zarówno wzrost przestępczości seksualnej mógł być złudzeniem, jak i w ogóle popularyzowana etiologia była fałszywa. Procesy emancypacji, tak drażniące dla ówczesnych starszych, to zjawiska, które towarzyszyły przemianom prawa karnego, niewątpliwie wpływając na jego przededefiniowanie. Ówczesne diagnozy można potraktować jako przejaw niechęci do zachodzących zmian w obyczajach, a nawet jako strach przed emancypacją kobiet; ciężko je natomiast traktować poważnie (historycy PRL w ogóle do statystyk z epoki podchodzą z nieuzasadnioną ufnością), mając na uwadze ułomności statystyki w obszarze przestępczości seksualnej. W ówczesnych tekstach prasowych, przede wszystkim w modnych wówczas reportażach, które zgodnie z obowiązującą stylistyką wywodzącą się zapewne z czasów odwilży epatowały czytelnika drastycznymi szczegółami, można przeczytać podobne opinie. Dziennikarze mniej lub bardziej winę rozdzielali między sprawcę i ofiarę, czasem nawet z akcentem na tę ostatnią. Tak stało się w reportażu o zgwałconej w Gdańsku uczennicy technikum, na którą sprawcy zaczęli się w łaźni miejskiej, potem nie chcieli jej odstąpić i w końcu zgwałcili:

²² Otto Weininger (1880–1903), austriacki filozof, który w wydanej w 1903 r. książce (*Płeć i charakter*) dowodził m.in., że ludzie składają się z pierwiastka męskiego i żeńskiego. W pierwiastku męskim i mężczyznach Weininger upatrywał więcej pozytywnych cech, takich jak aktywność, ciekawość świata czy innowacyjność, kobiety wiążąc z cielesnością, przyziemnością i czystą seksualnością: „The condition of sexual excitement is the supreme moment of a woman's life. The woman is devoted wholly to sexual matters, that is to say, to the spheres of begetting and of reproduction. Her relations to her husband and children complete her life, whereas the male is something more than sexual (...). The female, moreover, is completely occupied and content with sexual matters, whilst men are interested in much else, in war and sport, in social affairs and feasting, in philosophy and science, in business and politics, in religion and art” – zob. *The Main Parts of Sex & Character by Otto Weininger selected by Kevin Solway from the 1906 English Edition*, <http://www.theabsolute.net/ottow/sexcharh.html#mfs> (data dostępu: 28.10.2009).

²³ J. Leszczyński, *op. cit.*, s. 170 n.

Siedemnastoletnia dziewczyna zamieszkała w nie najspokojniejszej dzielnicy nie mogła się nie orientować, jakimi niebezpieczeństwami grożą samotnej kobiecie spacerować z młodocianymi opryszkami. Mimo to, dobrowolnie, niczego nie podejrzewając, dała się nieznanym mężczyznom zaciągnąć w odludne miejsce. Idąc szlakiem, który wiosną przemierzyła Halina w towarzystwie Jerzego i Ryszarda, na próżno usiłowałam logicznie uzasadnić postępowanie dziewczyny. Mogła przecież prosto z łaźni wrócić do domu. Mogła szukać opieki u licznych jeszcze o tej porze przechodniów. Co to było? Wstyd? Panika? Zanik instynktu samozachowawczego? Ile takich niefrasobliwych Halin chodzi codziennie po ulicach naszych miast?²⁴

W jednym z popularnych w latach 60-tych reportaży dotyczących przestępczości wśród nastolatków Tadeusz Woźniak przedstawił historię wielokrotnie gwałconych młodych dziewczyn, które padały ofiarami swoich kolegów. Główny wątek przeplatany był refleksjami na temat problemu emancypacji młodzieży. Z opisu kończącej sprawę rozprawy sądowej czytelnikowi ciężko jest (i zapewne było) wywnioskować, co właściwie stanowi przedmiot oskarżenia, gdyż zeznania i opinie wyrażane na sali sądowej dotyczą „rozwiązłości seksualnej” młodzieży, braku nadzoru rodziców, rewolucji seksualnej na Zachodzie czy nieskuteczności oddziaływania tzw. moralności socjalistycznej²⁵. Zaskakujący epilog autor dopisał w kolejnym reportażu, w którym zrelacjonowane zostały rozmowy z rodzicami sprawców. Głównym wątkiem fabularnym była historia matki jednego z gwałcicieli, która stała się odpowiedzialną za zaniedbanie dziecka. Historia jej opowiedziana jest etapami – najpierw kobieta poszła do pracy po wielu latach bycia gospodynią domową, następnie zaczęła wychodzić wieczorami, aby pobawić się ze znajomymi z zakładu. Kolejne czyny prowadziły już prostą drogą do... gwałtu dokonanego przez synów – najpierw zaczęła zdradzać swojego męża, który z tego powodu zaczął pić. W rezultacie chłopcy stracili pozytywny wzorzec, jaki powinien propagować ojciec i dopuścili się czynów karalnych. Tekst kończył się konkluzją:

Jego wciągnęła „w topiel” żona, a synów? Cóż z tego, że dla Jarosława stosunek z Reginą – pierwszy stosunek z dziewczyną – był przeżyciem,

²⁴ S. Zahuski, *Julie i gwałciciele*, „Fakty”, 1973, nr 42, s. 1–3.

²⁵ T. Woźniak, *Ulica i las. Przyjźdź dziewczyno, będziesz gwałcona...*, „Litera”, 1970, nr 8, s. 8–13.

że jego datę dał sobie wytatuować na rękę. Przydało się to w śledztwie, dzięki temu ustalono dokładną datę, której Regina nie pamiętała²⁶.

Zauważalna w owych tekstach odpowiedzialność wyemancypowanych (zawodowo, obyczajowo) kobiet – a więc matek sprawców i ich ofiar – za czyny, jakie popełniali młodzi mężczyźni, przebija z wielu ówczesnych tekstów. Jest ona wpisana w ówczesną kulturę, która będąc niewątpliwie patriarchalną, kreowała jednocześnie specyficzną bezwolność mężczyzn podejmujących rozmaite decyzje i dokonujących rozmaitych czynów, jakby uczepionych swoich matek, żon, koleżanek. Było w tym traktowaniu coś nad wyraz przekornego, zważywszy, że z drugiej strony, w ówczesnym sposobie mówienia o przemoc, zarówno w mediach, jak i w literaturze naukowej, zwykle nie rozróżniano płci sprawców i ofiar. Brakowało analiz pod względem płci, a rola mężczyzn była zatarta w opracowaniach, w których pisano o „ludziach młodych” jako sprawcach, chociaż *de facto* byli to młodzi mężczyźni²⁷. Analogicznie, pisano w przyjętej konwencji o osobie pokrzywdzonej, nie zaś o kobietach padających ofiarami gwałtu (można to złożyć na karb języka prawniczego, ale nadal pozostaną teksty publicystyczne, gdzie również takie opisy były obecne). W uproszczeniu – gdy myślano o niechcianych przejawach emancypacji młodzieży i kobiet, winą za nie obarczano te ostatnie – matki źle wychowujące i frywolne, nieodpowiedzialne, prowokujące nastolatki. Gdy myślano o gwałcie – płeć nie była kontekstem analiz.

Dla obozu władzy, ideologów i aparatu partyjnego wszelkie problemy społeczne, mniej lub bardziej diagnozowane w mediach i dopuszczane przez cenzurę, były kłopotliwe, gdyż obnażały słabość propagandowego modelu społeczeństwa socjalistycznego. W ZSRR bardzo łatwo łączono rozmaite czyny przestępcze (wprowadzoną do kodeksu karnego niejasną definicję czynu chuligańskiego czy pospolite przestępstwa jak kradzież czy zabójstwo) i nieakceptowane zjawiska społeczne (jak prostytutka czy przestępczość nieletnich) z polityką. Do takich propagandowych fałszerstw należało m. in. stwierdzenie, że gwałtów dokonują

²⁶ *Idem, Prawo do miłości*, „Litera”, 1970, nr 9, s. 15.

²⁷ Od początków Polski Ludowej przez 20 lat odnotowano kilkanaście zgwałceń, których sprawcami były kobiety (zawsze była to sytuacja, gdy kobieta występowała w roli podżegacza lub pomocnika). Ofiarami były na wolności niemal wyłącznie kobiety (ponad 90%), problemem były natomiast zgwałcenia zbiorowe mężczyzn na terenie zakładów karnych, których sprawcami byli współwięźniowie (zob. J. Leszczyński, *op. cit.*, s. 103; M. Filar, *op. cit.*, s. 15, 27).

„obcy”, a jeśli „nasi”, to za namową obcych, pod wpływem ideologii państw kapitalistycznych. Tak stało się w 1926 r., gdy historię szczególnie brutalnego zbiorowego gwałtu dokonanego przez leningradzkich robotników (i, co jeszcze istotniejsze, członków Komsomołu) wykorzystano do oskarżeń kierowanych m. in. pod adresem chuliganów pozostających pod wpływem kultury zachodniej, „sił burżuazyjnych”, ale i przeciwników politycznych wewnątrz partii zarażonych „czubarowszczyzną” (od Alei Czubarowa, gdzie dokonano czynu)²⁸.

Owo spiskowe myślenie wraz z okresowym słabnięciem represji traciło swój polityczny wymiar, ale nie traciło jednak specyficznego rysu, zgodnie z którym gwałtu, czy w ogóle przestępstwa, dokonywał zawsze ktoś nie do końca wywodzący się z tego społeczeństwa, z jakichś powodów zawsze czymś się niekorzystnie wyróżniający, w ostatecznym rozrachunku obcy. Rzutowało to także na powojenną polską teorię prawa karnego, jak można się przekonać z wybranego cytatu:

[...] sprawcami zgwałceń bywają najczęściej osobnicy ze zdegenerowanych środowisk lumpenproletariackich, pasożytniczych lub wręcz przestępczych, w wielu wypadkach deklarujących swoją przynależność społeczną jako robotniczą, faktycznie zaś nie pracujących i nie uczących się²⁹.

Tworzono fikcję, że robotnik dokonujący czynu był jednak nie do końca „nasz” – naznaczony, zbędny, zainfekowany. W obszarze prewencji niosło to dla potencjalnych ofiar zagrożenie, że zbagatelizują one osoby, które wyglądają na porządne, kulturalne, dobrze wykształcone lub po prostu takie, które mniej lub lepiej się zna, a które często były sprawcami zgwałceń.

Taki sposób myślenia dominował w polskim stalinizmie, jednak poczynając od drugiej połowy lat 50-tych, z racji osłabienia wielu instytucji nadzoru i reorganizacji systemu, nie można było już tak łatwo

²⁸ „What is *chubarovshchina*? *Chubarovshchina* is unhealthy, rotten confusion, the cursed inheritance of the capitalist regime that, flowing from prostituted Nevsky Prospect, has penetrated into our midst and overwhelmed unsteadfast workers as yet untempered in their class mentality” (cyt. za: E. Naiman, *Sex In Public. The Incarnation of Early Soviet Ideology*, New Jersey 1997, s. 270). Zbrodnia dokonana została w Alei Czubarowa w Leningradzie w 1926 r., gdzie młoda kobieta ze wsi zgwałcona została przez 26 młodych mężczyzn. Sprawę powiązano z innymi chuligańskimi wybrykami i ogólną deprawacją młodych ludzi. Nie był to jakiś rok szczególnie, ale zalew publikacji prasowych na ten temat sprawiał takie wrażenie. Był to doskonały pretekst do zwiększenia kontroli partyjnej nad młodzieżą (zob. *ibidem*, s. 250–263).

²⁹ M. Filar, *op. cit.*, s. 37.

zataić faktu, że rozmaite „plagi społeczne” (jak alkoholizm, kradzież mienia, chuligaństwo itd.) były rezultatem rozmaitych zjawisk społecznych (takich jak powojenne sieroctwo, bieda, mieszanie się grup społecznych czy industrializacja), nie zaś skutkiem działań wrogiej propagandy, jak to wówczas formułowano. Takie uproszczone widzenie, w którym „obcy” odpowiedzialni byli za wszelkie problemy społeczeństwa socjalistycznego, zostało do pewnego stopnia skompromitowane, w tym sensie, że mało kto już w to wierzył. Nie oznacza to jednak, że władza ludowa epoki Gomułki, Gierka i Jaruzelskiego nie sięgała szczerze do repertuaru stalinowskiej propagandy, eksploatując w latach 60-tych, 70-tych i 80-tych motyw wroga, który jest odpowiedzialny za wszelkie braki Polski Ludowej (co zresztą doskonale widać, gdy prześledzi się zapiski Michała Głowińskiego z tych lat).

Ponieważ zezwolono na rozwój niektórych gałęzi nauk, takich jak polska socjologia, która rozwijała się prężnie w latach 60-tych, istniała możliwość zweryfikowania niektórych propagandowych fałszerstw. Niewątpliwie, nawet gdyby komuś na tym zależało, nie dało się konsekwentnie utrzymać propagandowego złudzenia zainicjowanego w ZSRR w latach 20-tych, że gwałt jest efektem działania nie członków społeczeństwa, w tym robotników, często członków Partii, organizacji młodzieżowej, ale jakichś wyrwanych z kontekstu społecznego odmieńców.

Na straży tego, tak trudnego do utrzymania kursu, stała jednak cenzura prewencyjna. Przez cały okres Polski Ludowej (może poza latami 80-tymi, gdy zliberalizowano przepisy i nie kontrolowano „drugiego obiegu”) ograniczała ona dostęp nie tylko do literatury pięknej, krytycznej publicystyki czy niewygodnych informacji ze świata polityki, ale i do wiedzy na temat trudnych kwestii społecznych i szczególnie traumatycznych wydarzeń, które mogłyby, zdaniem ideologów, wizerunkowi PRL i ZSRR zaszkodzić. Nie inaczej było w przypadku przestępstwa zgwałcenia. Gdy w jakiś sposób było to władzy na rękę, tzn. dało się daną historię wykorzystać na przykład jako oręż w zwalczaniu chuliganów czy w ogóle w kontrolowaniu niektórych zachowań młodych, łatwiej było uzyskać akceptację dla publikacji informacji. Do połowy lat 50-tych słowo „gwałt” było w mediach nieobecne, rzadko pojawiało się w erze „małej stabilizacji”, trochę częściej w gierkowskiej dekadzie³⁰. Trudno się dziwić, skoro w usuwanych przez Główny

³⁰ Na potrzeby tego tekstu dokonana została kwerenda prasy pomorskiej z lat 60-tych i 70-tych z Pomorza Gdańskiego.

Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk materiałach ofiarą padały właśnie doniesienia prasowe o popełnionych gwałtach. Różne były podstawy, na jakich decydowano się na usunięcie takiej informacji. W przypadku, gdy opis gwałtu dotyczył np. Armii Czerwonej – można było powołać się na przepisy o zachowaniu tajemnicy wojskowej³¹. Wystarczającym uzasadnieniem było zresztą odwołanie się do drastyczności opisu³². Podstawą do podjęcia tzw. ingerencji mogło być też powołanie się na wewnętrzne przepisy cenzury dotyczące tzw. patologii społecznych, a w szczególności o nasilaniu się owych zjawisk. Do wspomnianej kategorii zaliczano tak różne fakty jak kradzieże i zabójstwa, gwałty, alkoholizm, narkomania, samobójstwa, chuligaństwo i korupcja. Dane dotyczące tych zjawisk były ściśle limitowane i mogły się ukazywać wyłącznie w naukowych opracowaniach, a i tam również w określonym kontekście.

Truizmem jest natomiast stwierdzenie, że PRL miała problem z mówieniem nie tylko o przemocy seksualnej, ale i o seksualności, niezależnie od tego, czy myślimy o pruderyjnej PZPR, organizacjach młodzieżowych takich jak ZMP i ZSMP czy o Kościele katolickim. W pruderyjnym stalinizmie i równie pruderyjnej epoce rządów Władysława Gomułki kontakty seksualne młodych przed ślubem traktowano, w najlepszym wypadku, jako niewskazane. Znamienne, że dopiero w drugiej połowie lat 70-tych wprowadzono w „Filipince” (piśmie skierowanym do młodzieży) rubrykę przeznaczoną dla chłopców, w której mogli oni dowiedzieć się między innymi, jak traktować rówieśniczki, które im się podobają tak, aby od razu ich nie zrazić do siebie i zainicjować, naturalnie platoniczną, znajomość. Nie ma tu miejsca na szczegółowe

³¹ Np. z tego przepisu skorzystano, gdy w pierwszym kwartale 1971 r. cenzorzy cięli materiał dotyczący gwałtów na kobietach popełnianych przez polskich żołnierzy pod koniec II wojny światowej na terytorium Niemiec. Zob. Przegląd ingerencji nr 3, Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, sygn. 976, k. 97–98.

³² Np. w 1972 r. szczególną uwagę cenzorów z Samodzielnego Wydziału Wojskowego GUKP-PiW skupił miesięcznik prawniczy „Orzecznictwo Sądu Najwyższego – Izba Karna i Izba Wojskowa” przeznaczony dla pracowników wymiaru sprawiedliwości, w tym fragment: (...) Około godziny 22:00 [oskarżony – P.P.] (...), będąc w stanie nietrzeźwości oraz używając przemocy i działając ze szczególnym okrucieństwem, usiłował dokonać czynu nierządowego na osobie Bronisławy G., w ten sposób, że chwycił ją niespodziewanie z tyłu za szyję i przewrócił na ziemię, a następnie wtedy, gdy pokrzywdzona leżała w przydrożnym rowie, uderzył ją kilkakrotnie pięścią w twarz oraz usiłował zdjąć jej reformy (...). Z ustaleń zaskarżonego wyroku wynika, że oskarżony dokonując napaści na pokrzywdzoną Bronisławę G. wiedział o tym, że jest ona kobietą ciężarną, i z tą świadomością uderzył ją kilkakrotnie pięścią w twarz (...)” (zob. Materiały problemowe nr 1/73, Przegląd ingerencji nr 3..., sygn. 978, k. 4–5).

omówienie tych zagadnień, które wymagałyby w przyszłości napisania odrębnej monografii, ważna natomiast jest perspektywa, którą Igor Kon, pisząc o Rosji w XX w., nazwał „seksofobią”³³.

Istniały w Polsce Ludowej takie kontakty seksualne, na które było większe przyzwolenie. W stalinizmie, pod nadzorem instancji partyjnych, był to seks między odpowiedzialnymi towarzyszami, a raczej między towarzyszem i towarzyszką, gdyż miłość homoseksualną wykluczano. Seks w małżeństwie był akceptowaną formą, inaczej podchodzono w oficjalnym przekazie do seksu pozamałżeńskiego, który do końca PRL (z drobnymi wyjątkami), pozostał w Partii czymś sekowanym, co nie znaczy, że nie praktykowanym. Inaczej jednak podchodzono do seksualnej aktywności młodych mężczyzn i kobiet – dla tych pierwszych było większe przyzwolenie społeczne niż dla drugich. Pisząc o kodeksie obyczajowym, warto zauważyć, że studenci, którzy w 1968 r. odegrali znaczącą rolę w marcowych protestach, mieli jednocześnie konserwatywne (w rozumieniu – zbliżone do przekonań przedwojennych) podejście do seksualności człowieka. Dzielili kobiety na porządne – takie, z którymi można wziąć ślub i nieporządne („puszczalskie”, „łatwe”), z którymi można mieć seks przed ślubem, ale w żadnym wypadku nie należy się wiązać na stałe³⁴. Z zetknięcia konserwatywnej postawy z nowymi zjawiskami w sferze obyczajowości rodziła się, jak można przypuszczać, pewna tłumiona fascynacja seksualnością, mity (kobieta ukrywa czasem to, że jest „łatwa”, droczy się, dlatego można użyć siły fizycznej, aby osłabić jej pozorny opór) i, w rezultacie, nacechowane przemocą zachowania seksualne. Sami sprawcy gwałtów tak właśnie mogli postrzegać swoje ofiary, dzieląc kobiety na porządne i nieporządne, i zakładając, że gdyby więcej było porządných – nie byłoby tych czynów³⁵.

Nie da się zrozumieć ówczesnego podejścia do zjawisk, które dziś nazywamy przemocą seksualną, bez uwzględnienia ówczesnego kontekstu kulturowego, jakkolwiek obcy wydawałby się nam dziś. Mowa tu o środowiskowym przyzwoleniu na gwałt. W Polsce Ludowej przełomu lat 40-tych i 50-tych miały miejsce te same procesy społeczne co w ZSRR w dwudziestolecie – migracje ludzi ze wsi do miast lub

³³ Zob. I.S. Kon, *The Sexual Revolution In Russia*, tłum. I. Riordan, New York 1995, s. 67–84.

³⁴ Por. P. Perkowski, *Kulturowe wzorce przeżywania miłości u polskich mężczyzn po drugiej wojnie światowej*, [w:] *Miłość mężczyzny. Społeczno-kulturowe mechanizmy kreowania emocji*, red. B. Płonka-Syroka, J. Stacherzak, Wrocław 2008, s. 387–394.

³⁵ T. Woźniak, *Ulica i las...*, s. 13.

z małych miast do dużych, emancypacja obyczajowa i zmiana stylu życia młodych robotników, a nawet przenoszenie wzorców kulturowych wiejskich do miasta (tzw. ruralizacja). W kulturze chłopskiej i robotniczej kontakt z aktami przemocy wszelkiego rodzaju był w połowie minionego stulecia nadal bardziej normą niż wyjątkiem. Młodzi robotnicy w dużym mieście, pozbywszy się nadzoru lokalnej społeczności, z której się wywodzili (z małego miasta lub wsi), nie zastanawiali się przecież nad elementami przemocy, jaka towarzyszyła ich sposobom nawiązania kontaktu z kobietami. Naturalnym jest, że tym bardziej nie widzieli nic niezwykłego w proponowaniu kobiecie pracy w zamian za zbliżenie seksualne³⁶.

Nie inaczej, choć zapewne w innej skali, rzecz postrzegana była w środowisku inteligencji polskiej. Uważny czytelnik ówczesnej prozy, pisanej przez ówczesną elitę intelektualną, w przedstawionych w niej scenach erotycznych zauważy spory ładunek nieuświadomianej przemocy. Sytuacje te, przedstawione w konwencji „zdobywania kobiety, która stopniowo ulega”, dzisiaj mogą kojarzyć się bardziej z usiłowaniami wymuszenia stosunku seksualnego, chociaż przez ówczesnego autora i czytelnika niekoniecznie były tak rozumiane³⁷. W ówczesnej literaturze gwałt potrafił być załączkiem mniej lub bardziej udanej relacji miłosnej, i to, jak zdaje się, bez refleksji autora, że właśnie taką sytuację opisuje³⁸. Lektura ówczesnej prasy zdaje się też sugerować, że gwałt bulwersował autora ze względu na okrucieństwo sprawcy, na sam fakt zaistnienia stosunku seksualnego, lub że był interesują-

³⁶ Taką historię z lat 20 w ZSRR przytacza O. Kharkhordin (*The Collective and the Individual in Russia. A Study of Practices*, Berkeley-Los Angeles-London 1999, s. 128 n.). Niejaki Morgunow molestował i zgwałcił kobietę, której miał dać pracę. Podczas przesłuchania zaprzeczał, że popełnił gwałt, nie widział natomiast nic zdrożnego w fakcie oferowania miejsca pracy kobiecie w zamian za zbliżenie seksualne. Historia ta została w pierw opisaną przez Zofię Smidowicz, była przewodniczącą Wydziału Kobięcego w Partii, która postulowała kolektywny nadzór nad członkami, tak, aby nie dopuścić w przyszłości do podobnych sytuacji.

³⁷ Właściwie w każdej z powieści Konwickiego (nawet w tych przesyconych socrealistyczną poetyką), czytelnik napotyka wiele relacji z zakończonych powodzeniem lub nie seksualnych podbojów. We wszystkich kobieta, choć zachowuje się początkowo jak kusicielka, stopniowo, gdy dochodzi do wstępnej gry erotycznej, wycofuje się, zaczyna się bronić. Opisy zbliżeń seksualnych we *Wniebowstąpieniu* (1967), *Kronice wypadków miłosnych* (1974), *Małej apokalipsie* (1979), *Kompleksie polskim* (1977), *Rzecz podziemnej* (1984) pełne są „ugniatania bezbronnych piersi”, „rozsuwania nóg na siłę”, „wtłaczania się”, „wbijania”, „wdzierania” w ciało kobiecie, choć bohaterowie tych powieści nie są rozumiani jako sprawcy przemocy.

³⁸ Zob. np. historię krótkotrwałej miłości Lenki do Muszyny w *Cudownej melinie* Kazimierza Orłosa, powieści wydanej w Paryżu w 1973 r., pierwotnie przeznaczonej na rynek polski.

cy z innych jeszcze powodów, nazwijmy je pedagogicznymi (gdyż na łamach reżimowej prasy każde wydarzenie mogło stanowić pretekst do szerzenia postawy obywatelskiej)³⁹. Nie był natomiast powszechnie kwestionowany jako szczególna przemoc, okrucieństwo itd., chyba że chodziło o gwałt zbiorowy. Czasem pojawiał się rozdzwięk między oczekiwaniami masowej publiczności, która bardziej zainteresowana była drastycznością opisu lub, często nasyconą seksualnym niepokojem relacją czy po prostu opisem zbrodni niż napominaniem, żeby uważać, nie być lekkomyślnym itd.⁴⁰

Cierpienie ofiary gwałtu pojawiało się w nielicznych relacjach prasowych po odwilży i, jak może się zdawać po dokonaniu pobieżnej kwerendy, w reportażach gierkowskiej dekady⁴¹. Pojawiała się w nich sporadycznie perspektywa ofiar i zrozumienie, dlaczego tak trudno

³⁹ Jak w historii zaatakowania, brutalnego pobicia i usiłowania gwałtu na starej kobiecie z Gdańska, co zakończyło się jej śmiercią. Dziennikarz skupił się na bohaterstwie dwóch mężczyzn, którzy nie zawahali się przed udzieleniem pomocy i konstatował, że w walce z przestępczością potrzebna jest pomoc społeczeństwa, nie tylko udział milicji (zob. M. Nowacki, *Odwaga*, „Tygodnik Morski”, 1974, nr 50, s. 8–9).

⁴⁰ Tak można interpretować wyniki eksperymentu socjologicznego przeprowadzonego wśród studentów szkoły pomaturalnej na temat informacji zamieszczonej w „Gazecie Krakowskiej” o „szczególnie ohydny gwałcie” (zob. J. Wódz, *Odbiór informacji prasowej o gwałcie*, „Zeszyty Prasoznawcze”, 1973, nr 4, s. 89–98; dziękuję K. Stańczak-Wiślicz za zwrócenie mi uwagi na ten tekst). Nie pamiętano dobrze komentarza, zapamiętano szczegóły czynu – szkoda, jaką wyrządzano takim moralizowaniem, zniechęcenie, wrażenie, że prasa protekcyjnie traktuje czytelnika, bo ma gotowy komentarz, który jest oczywisty (zob. J. Wódz, *Odbiór informacji prasowej o gwałcie*, „Zeszyty Prasoznawcze”, 1973, nr 4, s. 89–98).

⁴¹ Pisano o problemie winy kobiety, stosunku opinii publicznej do ofiar. Na salach sądowych ze strony obrony padały pytania, które miały zdyskredytować ofiarę, np. czy oskarżona pije, czy była pacjentką izby wytrzeźwień. Podkreślano, że kobietom było bardzo trudno występować publicznie w takich sprawach (zob. M. Osiadacz, *Mogę panią podwieźć?*, „Prawo i Życie”, 1976, nr 28, s. 16).

Cytowany we wstępie J. Rolicki pisał w jednym z felietonów:

Dyrektor szkoły na przykład, gdy dowiedział się o zgwałceniu dziewcząt od ich matek, nakłaniał je do powiadomienia o tym prokuratora. W odpowiedzi usłyszał: „Niech Pan Bóg broni. Czy pan chce, żeby ojciec je zabił?”

(...) Nacisk środowiska małomiasteczkowego był zbyt silny, by któraś dziewczyna czy matka pozwoliły sobie na taką ekstrawagancję. W końcu celem każdej dziewczyny jest znalezienie sobie męża. A jaki dobry chłop będzie chciał zgwałconą? – powiedziała jedna z matek. „Jaki będzie chciał!”

(...)

„Zażyłam 20 tabletek. Odratowali mnie po przepłukaniu żołądka. Nie chciałam żyć, gdy stwierdziłam, że gwałciciele pozbawili mnie dziewictwa” (...).

„Jak tu się nie dziwić tamtym kobietom, że nie zgłaszały” – powiedział pewien prawnik. „Ja, gdybym był na miejscu któregoś z ojców, to samo bym zrobił. Gwałt – to w tamtejszym środowisku przecież kompromitacja na całe życie. Murowane lata wytykania palcami”.

było kobietom opowiadać o tym doświadczeniu i najbliższemu osobom, i tym bardziej w sądzie. Znaczącą zmianę świadcząca o nowej wrażliwości, otwarcie na postulowane po wojnie prawa człowieka niósł polski kodeks karny z 1969 r. (wszedł w życie w 1970 r.) – przestępstwo zgwałcenia zostało zakwalifikowane jako przestępstwo przeciwko wolności (nie zaś jako czyn nierządny) oraz wyodrębniono gwałt dokonany ze szczególnym okrucieństwem oraz gwałt zbiorowy⁴²; w świetle nowego prawa karnego kwestia cierpienia ofiary została więc uwypuklona. W pewnym zakresie zmiana ta była wyrazem odejścia od postrzegania zgwałconej kobiety jako współsprawcy dokonanego czynu.

„A wreszcie, niech pan weźmie pod uwagę ogólny stosunek do kobiet” – powiedział emeryt. „Nastawienie środowiska jest zawsze antyfeministyczne. Powiedzieliby w końcu: jakby nie chciała, toby jej nie zgwałcili. Łatwiej przebaczą chłopcu niż dziewczynie czy w ogóle kobiecie” (zob. J. Rolicki, *Gwałciciele*, [w]: *idem, Nie tylko...*, s. 93 n.).

Inny dziennikarz o problemie:

Matka jednej ze zgwałconych dziewczyn, która wbrew stanowisku skrzywdzonego dziecka występowała do prokuratury o odstąpienie od oskarżenia, powołując się na to, że „córka (...) nieraz już bywała na prywatkach, na których nie wiadomo, co się działo” – budzi się jakaś świadomość w dziennikarzach, niektórzy dziwią się niskim wyrokom lub brakowi skazania za pomoc w przestępstwie (J. Ogrodnik, *Na prywatce*, „Dziennik Bałtycki”, nr 136, z dn. 9 czerwca 1971).

⁴² W rozdziale XXII pt. „Przestępstwa przeciwko wolności” art. 168, par. 1 brzmiał: „Kto przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem doprowadza inną osobę do poddania się czynowi nierządnemu lub do wykonania takiego czynu, podlega karze wolności od roku do 10 lat”. Par. 2: „Jeżeli sprawca działa ze szczególnym okrucieństwem albo dopuszcza się zgwałcenia, działając wspólnie z innymi osobami, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3” (zob. J. Leszczyński, *op. cit.*, s. 30 n.).